Nr. 74. We Lwowie Poniedziałek dnia 14 Marca 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perési 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy.

Lwów 13. marca.

Dyrekcja tej szkoły ogłasza: W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1892/93 z dniem 1. lipca 1892. Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien: 1. Najdalej do dnia 15. maja r. b. wnieść do Dyrekcji szkoły w Jagielnicy (poczta Jagielnica) podanie z dołączeniem: *a*) Metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia; *b*) Świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem; *c*) Świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną; *d*) Świadectwa zdrowia. wystawionego przez lekarza. 2. W dniu, oznaczonym przez dyrekcję, poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać z nauk. w szkole rolniczej udzielanych.

Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo rolne, przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy, bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, pościel, pranie i wikt), tudzież ubranie w zakładzie kosztem funduszu krajowego. Każdy jednak wstepujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie. Bliższych wiadomości udzieli na żądanie dyrekcja krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielniey.

Do powyższego ogłoszenia dyrekcji szkoły w Jagielnicy dodajemy jeszcze kilka uwag, nadesłanych nam z kompetentnej strony.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy jest praktycznie kierowaną, odpowiednio swemu głównemu celowi, wyrażonemu na czele tego ogłoszenia, posiada ona wzorowe gospodarstwo włościańskie na 30 morgach, zastosowane do warunków podolskich, które sami uczniowie (30) obok nauki w szkole, zupełnie obrabiają bez wszelkiego najmu. Tak wzwyczajeją się uczniowie szkoły do twardej pracy rolniczej, wprawiają się w poprawniejszem wykonaniu robót gospodarskich, przywykają do koniecznego porządku gospodarskiego i widząc dodatnie, a często obfite wyniki małego szkolnego gospodarstwa, wyjaśniane zasadami i doświadczeniami naukowemi, nabierają pewnego przeświadczenia, że i małe włościańskie gospodarstwo, postępowemi wiadomościami prowadzone, daje dostateczne utrzymanie i swobodniej i szczęśliwiej żyć pozwala, niż służba dworska, do której się zwykle garną nieco poduczeni synowie włościańscy, gardząc chłopskim zagonem. Ale tak, jak wielu przyszłych dziedziców większych gospodarstw nie kształci się w wyższych szkołach rolniczych, a zwykle frekwentuje tylko na wydziale prawniczym, tak i synowie włościańscy nie garną się do szkół niższych w tym celu, aby potem osiąść na gruncie włościańskim, bo rodzicom się wydaje, że większe szczęście z karjery w gospodarstwie dworskiem. Z tych powodów szkole włościańsko-rolniczej brakuje odpowiednich kandydatów, którzyby po ukończeniu szkoły mieli możność gospodarowania na gruntach włościańskich.

Właściwych zaś kandydatów, którzy z pewnością zasiędą na gruntach włościańskich, łatwo znaleść można, jeśli opiekunowie rzetelnej a praktycznej oświaty ludowej zechcą wyszukać osieroconych synów włościańskich, którzy po pełnoletności odziedziczyć mają ojcowiznę gruntową i takich skierują do szkoły niższej rolniczej w Jagielnicy.

Około 20 powiatów wschodniej Galicji ma glebę przepuszczalną, a z tych w Jagielnickiej szkole mogą mieć włościanie odpowiednie gospodarstwo do naśladowania, że zaś szkoła co roku tylko przyjąć może dziesięciu nowych uczniów, więc przy dobrych chęciach przyjaciół oświaty ludowej nie trudnemby być powinno, by każdy z tych powiatów co drugi rok dostarczył po jednym takim kandydacie z pośród osieroconych synów włościańskich. Takiemu sierocie jeszcze i to dobrodziejstwo się wyświadczy, że niezmarnuje się bez brakującej mu opieki rodzicielskiej, chroniącej go od zatraty moralności, którą szkoła bardzo dodatnio zastąpić potrafi.

O takich osieroconych synach włościańskich najdokładniejsze mogą mieć wiadomości wielebni księża proboszczowie, im łatwo mieć sierotę na oku od początku osierocenia, mogą więc wpłynąć zawczasu, aby niemi tak pokierować, by zapadło postanowienie władzy opiekuńczej i zgoda opiekunów na oddanie sieroty w stosownym wieku (16 lat) do niższej szkoły rolniczej. Im stosunkowo obszerniejsza ojcowizna włościańska, tem uczeń stosowniejszy do szkoły, bo większa pewność, że mając większy warstat swego zawodu, przy gruncie łatwiej się utrzymać się potrafi i prędzej jako zamożniejszy stanie się sąsiadom pożądanym wzorem do naśladowania w pożytecznem gospodarowaniu.

W wyborze więc najodpowiedniejszych kandydatów dla szkoły niższej włościańsko-rolniczej w Jagielnicy, najbardziej pomocnemi mogą być wielebni księża proboszczowie wschodniej połaci naszego kraju, niechże raczą łaskawie nieco bliżej w swych parafjach rozglądnąć się w tym względzie, a przysłużą się wielce rozszerzeniu istotnie praktycznej i najpotrzebniejszej oświaty ludowej, mogącej najskuteczniej wpłynąć na podniesienie gospodarstwa włościańskiego.

Nauczyciele ludowi, mający bezpośrednią styczność z włościanami, mogą także dostarczyć szkołom włościańskim rolniczym najodpowiedniejszych kandydatów.

Humorystyka rosyjskich polityków.

Tak nazwane *fin de siècle* chyba najwięcej ujawnia się w stosunkach politycznych Rosji, a rosyjscy politycy, czy publicyści, tak są nieraz pocieszni i komiczni w swej powadze, że doprawdy żałować przychodzi, iż nie ma już Szekspira na świecie, bo z bagien moskiewskiej politycznej filozofji i moralności mógłby co dzień po kilku Falstaffów wyciągnąć za czuprynę. Prosimy na przykład przeczytać jeden z artykułów *Graždanina*, który spotykamy w nr. 54. tej gazety: „A co by to było — pisze ten *Graždanin*, — jeśliby się liberałom udało u nas zaprowadzić konstytucję? Czy ona wybawiłaby Rosję od klęsk? Czy okazałaby się takiem dobrem lekarstwem, za jakie ją mają? Odpowiedź na to dają nam Niemcy. Tam już dawno, z pięćdziesiąt lat zaprowadzono skrzynki, w celu zbierania głosów, czy obszerny gmach w Berlinie, wystawiony jest dla parlamentarnych żartów — i cóż? Oto dowiadujemy się, że w Niemczech, w różnych miejscowościach, a także i w samym Berlinie, odkryto spiski anarchistów; że w Berlinie doszło już do otwartego buntu na ulicach, do demonstracji przed pałacem cesarskim, do starć z policją. A toż u nas rzeczy nie zachodziły tak daleko nawet wówczas, gdy Katkow mówił, że mamy u siebie rowolucję. Taki więc jest cudowny wpływ i znaczenie konstytucji? Takiż to jest środek dla zaspokojenia niezadowolonych i dla odwrócenia wszelkich spisków i rozruchów? Na szczęście, Rosja nie usłuchała liberalnych blagierów, nie zaufała im, nie chciała zażywać ich „patentowanego lekarstwa“ — gdyby była to zrobiła, musiałaby teraz gorżko żałować tego i to zapóźno, bo odwrotu jużby nie było. Każde państwo, które zaprowadza u siebie konstytucje, staje na pochyłej płaszczyźnie, po której nieochybnie stoczyć się musi na dół, prosto w objęcia anarchji. Tego właśnie dla Rosji nasi chytrzy liberałowie pragnęli. Frazesy o porządku, o utrwaleniu spokoju, były tylko maską, aby pod nią ukryć przed okiem rządu i głupich młodzieniaszków istotne cele. Od konstytucji do anarchji znajduje się droga, którą przeznaczono przebyć wszystkim zachodnioeuropejskim państwom; i na tę drogę chcieli wepchnąć także i Rosję. Ale Zachód powinien iść po tej drodze, bo on już nie posiada więcej ideałów, którymby mógł służyć.

Nie ma tam prawdziwej oświaty, bo ta służy wyłącznie tylko materjalizmowi. Nie ma prawdziwej sztuki, dla tego, że bez nieśmiertelnego ideału sztuki być nie może; prawdziwa sztuka była i powinna być duchowym pokarmem dla boskiej idei nieśmiertelności (to mają być słowa jakiegoś cherzońskiego archireja. *Przyp. Red.*) My Rosjanie posiadamy jeszcze wielki ideał, któremu można i któremu warto służyć. Ideałem tym — prawosławie!“

Czy to nie jest szekspirowska humorystyka? Jakieby to było wesołe, gdyby nie było tak smutne, tak przerażające, tak wstrętne i tak poniewierające godnością człowieka — i tak... bydlęce!...

Korespondencje.

Wiedeń 10 marca.

(Jaskrawe kontrasty. — Bezrobocie. — Akcja ratunkowa. — Rozdzielanie chleba).

(*Km.*) Tak jaskrawych kontrastów, jak w ostatnich tygodniach zapust, nigdy chyba jeszcze Wiedeń nie oglądał.

Mam mianowicie na myśli te kontrasty, jakich dostarczył z jednej strony huczny, wspaniały karnawał, z drugiej zaś strony straszna nędza ogarniająca coraz bardziej masy ludu robotniczego — pieniąca się wesołość i swawolne użycie obok rozpaczy i głodu. Nie da się opisać wrażenie, jakie widok ów sprawić musiał na każdym myślącym widzu.

Karnawał z całą wyuzdaną swą wrzawą już przeminął — nędza jednak pozostała. Na pochwałę miasta godzi się zaznaczyć, że spełniło ono, co było w jego mocy. Bezroboczy lud wydał odezwę, błagając o pomoc. Składki posypały się obficie — zwłaszcza, ze strony tych robotników, których zima nie pozbawiła zajęcia. Znalazło się także grono ludzi dobrej woli, które poczęło chleb gromadzić i rozdawać go ginącym z głodu. Ale wszystko to nie wystarczyło nawet na dni kilka. Setki łaknących literalnie kawałka chleba wzrosły w tysiące, gromadziły się tłumnie, odchodząc w znacznej części z próżnemi rękami. Wspaniałomyślny, hojny, dar cesarza pociągnął naśladowców. Zarząd miejski potrząsnął kieską, a składki były coraz obfitsze. W ciągu tygodnia zebrano przeszło 18.000 złr. Na czele komitetu stanął burmistrz, przełożeni dzielnic i radcy ubogich. Obok tego nie przestał funkcjonować pierwotny komitet robotniczy, dzielnie popierany przez prasę. Ta ostatnia przypisać sobie może znaoczną część zasług, położonych przez społeczeństwo tutejsze.

Organizacja ratunku była tym razem zdumiewająco zręczną. Mimo nieproporcjalnego, a ciągłego wzrostu nędzy, dawano z nią sobie radę przynajmniej jako tako. Władze, policja i przewódcy robotników postępowali ręka w rękę. Pocieszający to doprawdy widok, jak wobec nędzy znikły wszelkie uprzedzenia rasowe, polityczne, socjalne, towarzyskie i jak nad niemi górę wzięła jedynie chęć niesienia pomocy głodnym. Obok socjalisty — urzędnik policyjny, obok robotnika — *gigerl*, obok liberalnego dziennikarza — konserwatywny członek izby panów — a wszyscy zgodni, jednomyślni, przejęci tylko litością szczerą dla biednych.

Mały obrazek dla ilustracji. Znajdujemy się na Hernals. Południe. Gazety obwieściły, że o 3. będzie chleb rozdawany.

Ulicę przed gospodą, gdzie komitet obraduje, zaległy tysiące ludzi: mężczyźni, kobiety, dzieci, młodzież, starcy... Mimo dotkliwego zimna i śnieżycy, ludzie ci czekają tu już od kilku godzin. Niewielu ma cieplejszy przyodziewek, niewielu obuwie. To ostatnie zastąpione przeważnie zwojem łachmanów.

Nadjeżdżają wozy z chlebem. Środkiem szpaleru przechodzą biedacy po kolei do stołów, gdzie każdy dostaje bocheneczek chleba. Z rozdających nikt nie pyta o legitymację; służy za nią dostatecznie sam widok nędzarza. Niebawem cały zapas — 18.000 bochenków — wyczerpany, a z przerażeniem widzi komitet, że pozostało jeszcze wielu takich, którzy nic nie dostali. Słabe to pocieszenie, że jutro oni przedewszystkiem będą uwzględnieni; cóż jednak mają począć — odchodzą głodni, sycąc się przynajmniej nadzieją.

Przejdziemy na Ottabring. Tu o wiele gwarniej, hałaśliwiej; bo tu po chleb przychodzą wyłącznie kobiety i dzieci. Prawie same schorowane tylko kobiety widzieć można przy tym apelu miłosierdzia: twarze zapadłe, oczy bez blasku, zmarszczki głębokie. Nie lepiej wygląda dziatwa, zwarzona szronem nędzy w samym prawie zarodku. Wiele dzieci stoi luzem, bez rodziców, bez opiekunów.

Często przychodzi tu do zgiełku; kobiety prześcigają się nawzajem, jedna przed drugą radaby dostać się do stołu, gdzie chleb sprzedają. Powstaje ścisk, zamięszanie...

Scena przybiera jeszcze bardziej ożywiony charakter. Przybywają damy miłosierne, aby rozdzielić ciasta i kiełbasy...

Niemniej jednak i tutaj wiele osób odchodzi z próżnemi rękami.

Stwierdzono niestety, że jak wszędzie, tak i przy rozbiorze chleba dzieją się nadużycia. Co powiedzieć np. o tych podostatkiem mających gospodyniach, które wysyłają sługi swe po chleb gratisowy?

Chyba każde słowo oburzenia zbyt mdłe byłoby, by napiętnować takie i temu podobne krzywdzenie najbiedniejszych.

Bractwa górnicze kopalni ropy i wosku ziemnego w Galicji.

(*S. O.*) Jak wiadomo, sanacja istniejących bractw górniczych na podstawie ustawy z r. 1889 okazała się bardzo trudną do przeprowadzenia, skutkiem czego rząd widział się zmuszonym przedłożyć nowelę, zmieniającą niektóre postanowienia pierwszej ustawy. Nowela weszła w życie z dniem 1. stycznia b. r., a władze górnicze zawezwały już kopalnie ropy i wosku ziemnego w Galicji, posiadające bractwa górnicze do zreformowania tychże po myśli noweli, a nieposiadające bractw górniczych do tychże natychmiastowego wprowadzenia.

Wobec trudności wielkiego zadania zabezpieczenia robotników w razie słabości i w wypadkach niezdolności do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku lub starości, towarzystwo naftowe od pierwszej chwili dążyło do tego, aby kopalnie łączyły się w większe grupy, co bezwątpienia ułatwiłoby pracę kopalniom, a bractwa górnicze w poważne i zasobne zamieniło instytucje.

Myśl tę popierały władze górnicze, a pismem z dnia 28. lutego b. r. odniosło się bractwe górnicze do towarzystwa naftowego ponownie, aby towarzystwo naftowe poparło władzę górniczą i dołożyło całego swego wpływu, aby spodziewane i najbardziej celowi odpowiadające łączenie się jak najwięcej przedsiębiorstw do utworzenia wspólnej górniczej kasy przyszło najrychlej do skutku.

W przededniu tej organizacji komisja statutowa, której reprezentanci kopalni ropy i wosku ziemnego zeszłego roku poruczyli opracowanie statutów i przeprowadzenie całej akcji, odbyła dnia 6. b. m. we Lwowie posiedzenie, na którem uchwaliła rozesłać natychmiast sprawozdanie z dotychczasowych swych czynności i zaraz przystąpić do opracowania statutów, które następnie właścicielom kopalń ropy i wosku ziemnego rozesłane zostaną, oraz odnieść się do towarzystwa naftowego z prośbą, aby po rozesłaniu statutów zwołało trzy zgromadzenia reprezentantów kopalń ropy i wosku ziemnego do Jasła, Drohobycza i Stanisławowa, na którychby interesowani do faktycznego utworzenia związkowych kas brackich przystąpili.

Ostateczne opracowanie statutów poleciła komisja pp. K. Gąsiorowskiemu i dr. Olszewskiemu, zaś następne posiedzenie postanowiła odbyć dnia 14. b. m. w Drohobyczu.

Z prowincji.

Drohobycz 11. marca. (*Pomnik Adama Mickiewicza.*) Przy sposobności przeniesienia zwłok nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza na ziemię ojczystą, postanowiło było grono tutejszych obywateli wznieść w mieście naszem pomnik ku czci wieszcza narodowego. Życzliwe i energiczne zajęcie się tą sprawą burmistrza p. Ohrymowicza, pozwala nam mieć nadzieję, że za lat parę stanie pomnik poety, mający budzić i umacniać w młodzieży polskiej miłość i cześć dla jej ideałów narodowych, a u innych wszczepiać przekonanie, że po za materją jest duch, który ją ożywiać musi, jeśli nie ma ona być bezużyteczną bryłą.

Na ten cel zebrano też do końca 1891 roku kwotę 682 zł. 4 ct, już to z datków miejscowej inteligencji i mieszczaństwa, już to z większych kwot, któremi zasiliły komitet rada miejska i rada powiatowa po 100 zł., kasa oszczędności 50 zł., p. Wład. Bełza dochodem z odczytu, mianego w Drohobyczu 40 zł. — Jest w Drohobyczu jeszcze parę instytucyj publicznych, które, sądząc z ich materjalnych zasobów, mogłyby także dorzucić ziarnko, ale jedne z nich noszą miano *Vereinów*, a inne.. nie lubią zajmować się sprawami, których inicjatywa od nich nie wyszła.

Komitet budowy pomnika chcąc przysporzyć na ten cel dochodu, urządził w dniach 13. i 27. lutego b. r. przedstawienie amatorskie w połączeniu z tańcami, które przyniosły czystego dochodu 185 zł. 49 ct. Dochód ze wspomnianych przedstawień i poprzednie datki w łącznej kwocie 813 zł. 53 ct. wal. austr. ulokował komitet na książeczce miejscowej kasy oszczędności.

Panu Soupperowi, niestrudzonemu, a wytrwałemu reżyserowi tych przedstawień, oraz panom amatorom, a zwłaszcza amatorkom pannom: Skrzyszewskiej, Biskupskiej i Szalitównie, których gra wywoływała frenetyczne oklaski, należy się i od publiczności i od komitetu rzetelne uznanie i podziękowanie. — Pewną jest rzeczą, że p. Soupper zasłużyłby sobie na wdzięczność publiczności drohobyckiej, gdyby zechciał z sił miejscowych utworzyć towarzystwo amatorskie, któreby od czasu do czasu przerwało monotonną jednostajność naszego podkarpackiego grodu, oderwało na chwilę myśli od trosk życia codziennego, a przytem pomogło do wykonania tego lub owego szlachetnego pomysłu.

(*St.*) **Stryj** 5. marca. (*Dobroczynność.*) Złowrogie stosunki panujące w naszem mieście, dają się szczególnie we znaki podczas ciężkiej, zimowej pory roku. Biedniejsza klasa ludności wystawiona jest na okropną nędzę, bo formalnie głoduje i marznie. Aby przynajmniej w części zaradzić złemu, utworzyło kilku obywateli naszego miasta z początkiem stycznia b. r. „Zakład herbaciany“, gdzie każdy bez różnicy wyznania dostaje szklankę herbaty i bułkę za jeden ct. Jak pożądaną jest ta instytucja, okazuje fakt, iż w pierwszym zaraz miesiącu rozdano około 20.000 szklanek herbaty i tyleż bułek pomiędzy biedniejszą ludność. Liczba ta tem poważniejszą się przedstawi, jeśli zważymy, iż Stryj nie należy do największych miast naszego kraju.

Oczywiście, że „Zakład herbaciany“ musi ponosić deficyt, wynoszący około 200 zł. miesięcznie, która to kwota zostaje pokrytą przez dobrowolne datki. Na pierwszem miejscu wspomnieć tu należy o hojnym darze p. Juljana br. Brunickiego, który dowiedziawszy się o „Zakładzie herbacianym“, ofiarował dlań 140 zr. Szlachetny ten postępek znanego ze swego dobrodziejstwa szlachcica zasługuje na wszelkie uznanie i naśladownictwo. Oby wielu innych jeszcze wspierało tę, tylu biedakom chwilową przynajmniej ulgę przynoszącą instytucję, bo tylko *viribus unitis* można będzie wytrwać i dokonać tego dzieła prawdziwie ludzkiego i szlachetnego.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Matyldy P. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 23, zachód o godzinie 5. minut 57.

Niemiecki pedagog Bierwagen w Skrzypnie p. Pleszewem w Poznańskiem, zbił tak chodzącą do szkoły 14-letnią dziewczynę Makowiecką, córkę włódarza, że doktor wydał świadectwo, iż będzie musiała długi czas leżeć w łóżku. Nauczyciel B. był już karany za bicie dzieci 30 markami przez rejencję i zagrożono mu w razie ponownego sponiewierania dzieci, utratą urzędu.

W sprawie powszechnej wystawy w Chicago ogłasza sekretarjat szkoły sztuk pięknych: „Wysokie prezydjum namiestnictwa rozporządzeniem z dnia 4. marca 1892 roku l. 2166 upoważniło dyrekcją szkoły sztuk pięknych w Krakowie do przedsięwzięcia wstępnych czynności w sprawie powszechnej wystawy, mającej się odbyć w roku 1893 w Chicogo. Ponieważ spieszne ustanowienie osobnego w Krakowie komitetu dla wystawy dzieł sztuki w Chicago zależy od tego, jaka ilość panów artystów weźmie udział w tejże wystawie; przeto dyrekcja szkoły uprzejmie prosi o podanie szczegółowych wiadomości, które mianowicie utwory sztuki i jakich rozmiarów mogłyby być przeznaczone na tęż wystawę. Powyższe wiadomości należy adresować do sekretarjatu szkoły sztuk pięknych w Krakowie najspieszniej, albowiem utworzone podkomitety krajowe są obowiązane najdalej do dnia 15. marca b. r. przesłać szczegółowe wiadomości centralnej komisji we Wiedniu, w celu oznaczenia przestrzeni, jakiej austrjacka wystawa w Chicago potrzebować będzie“.

O niemieckiej Afryce. Epizod wesoły, z parlamentu rzeszy niemieckiej. Wśród dyskusji nad budżetem kolonij afrykańskich, Eugenjusz Richter przemawiając przeciw niefortunnej polityce kolonialnej, serdecznie rozweselił izbę.

Mówią nam — są słowa mowcy — o cywilizacyjnej doniosłości zniesienia niewolnictwa i rozszerzenia wiary chrześciańskiej w Afryce. Akcja rządów przeciw niewolnictwu nie podlega dyskusji; inaczej jest z szerzeniem wiary przy współudziale polityki. Misje chrześcjańskie istniały już dawniej i dopóki rządy europejskie nie mieszały się w te rzeczy, osiągały nawet dobre rezultaty. Jak zaś chrześcjanizm kwitnie tam obecnie, to poucza postępowanie królika Witboya. Nie mogę przeczyć, iż Witboy odczuł doskonale swoją wielkość wobec zasady jego władzy z Bożej łaski; ale stwierdzono zarazem, że Witboy kradnie bydło i uważa to za swoje, od Boga mu dane posłannictwo (Wesołość.) Jest to wprawdzie jego kurs, którym on iść musi, ponieważ tak mu od Boga nakazane zostało. (Wesołość.) Z Bożej łaski Witboy więc kradnie bydło i to jest nowy kurs afrykański. (Wielka wesołość.) Witboy zresztą nie jest unikatem w swoim rodzaju. I sprzymierzeniec nasz, Mahereros, czyni to samo pod okiem naszego korpusu ochronnego (*Schutztruppe*), a różnica polega tylko na tem, że bydło, skradzione wobec wojsk naszych, podlega stęplowaniu, podczas gdy niestęplowane bywa kradzione z całą swobodą.

Skuteczny środek zyskania sobie stałej klienteli obmyślił pewien kupiec towarów kolon. w Berlinie. Nabył on za cenę makulatury mnóstwo sensacyjnych romansów i zawija sprzedawany towar w pojedyńcze arkusze powieści. Skutkiem tego odgrywają się w sklepie komiczne sceny. „Proszę pana o funt cukru, zawinięty w „Syna wyklętego“ numer czwarty... Ach, jakie to cudowne“ — odzywa się głos jednej sługi. — „Funt kawy.. ale niech mi pan zrobi torebkę z „Przekleństwa zaślepionego“, trzeci arkusz“, — domaga się inna. — „Służę panience, dwa funty mydła“ — zwraca się kupiec do trzeciej. — „Proszę zwrócić uwagę na opakowanie, zawiera cudowną historję „Narzeczonej z marmuru“. Dalszy ciąg otrzyma panienka przy następnym zakupnie. „Fryc“,— mówi do subjekta,— „zapisz panienkę na „Narzeczoną z marmuru“, arkusz drugi“ i t. d. i t. d. O ile nam się zdaje, ów kupiec berliński naśladuje amerykańskiego brata w Merkurym, który był wynalazcą owego niezawodnego sposobu na zwabienie klientów. Nic nowego pod słońcem.

Znany ajent rosyjski z procesu Olgi Hrabar i towarzyszy, Mirosław Dobriański, zajmował przez pewien czas stanowisko urzędnika do nadzwyczajnych poleceń, a w tym charakterze ścigał nieubłaganie unitów. Za zbytek w tym kierunku gorliwości, nieprzebierającej wcale w najpodstępniejszych środkach, otrzymał w r. 1890 dymisję. Obecnie zawiał dla niego wiatr pomyślniejszy, albowiem otrzymał podobną posadę, tj. urzędnika dla nadzwyczajnych poleceń, przy oberprokuratorze św. Synodu, p. Pobiedonoscewie. Z okoliczności tej sądzić można, że p. Pobiedonoscew zamierza zwrócić szczególniejszą uwagę na sprawy unickie i na stosunki ruskie w Galicji.

Ofiara gry. Z Niszy donoszą o następującym smutnym wypadku: Pani Falkowska, właścicielka dóbr na Wołyniu, mieszkająca stale w Rzymie, potrzebowała podjąć z banku w Warszawie 18.000 rubli. Ponieważ staruszka nie mogła sama narażać się na podróż do Warszawy, przeto wydała pełnomocnictwo swojemu kuzynowi, panu Sz., przebywającemu w Królestwie. Pan Sz. podniósł pieniądze i wyjechał do Rzymu. Po drodze jednak przyszła mu myśl zajechać do Monacco i spróbować szczęścia. Próba wypadła nadspodziewanie pomyślnie. Pan Sz. wygrał w pierwszym dniu 10.000 franków i to go zachęciło do dalszej gry. W przeciągu kilku dni roleta przyniosła mu okrągłą sumkę 50.000 franków. Teraz już pan Sz. zapomniał zupełnie o właściwym celu swej podróży, zagospodarował się na dobre w Monacco i oddał się wyłącznie grze. Ale fortuna to kapryśna istota. Odwróciła się nagle od szczęśliwego gracza, który w krótkim czasie stracił nietylko owe 50.000 franków, ale także 18.000 rubli, które miał zawieść do Rzymu. Ochłonąwszy teraz z gorączki, począł zastanawiać się, co ma czynić. Nim jednak zdołał powziąć coś stanowczego, zjawił się w pomieszkaniu jego komisarz policyjny i oświadczył, że aresztuje go na polecenie pani Falkowskiej, która tymczasem dowiedziała się o miejscu pobytu i o sprawkach kuzyna. Niefortunnego gracza odstawiono do Rzymu.

Admirał Jean-Pierre Edmond Jurien de la Gravière, o którego śmierci donosi dzisiejszy telegram paryski, starzec 80 letni, był w czasie wojny krymskiej adjutantem admirała Bruat; następnie mianowany został wiceadmirałem. W r. 1863 mianowany członkiem rady admiralicji, kierował początkowo ekspedycją meksykańską i przez cały czas jej trwania dowodził flotą francuską na brzegach meksykańskich. Od r. 1868—1870 był komendantem eskadry na morzu Śródziemnem. Zmarły ogłaszał najczęściej w *Revue des deux mondes* — bardzo wiele prac naukowych z historji marynarki francuskiej, był członkiem paryskiej akademji umiejętności i w ogóle niezwykle wykształconym i inteligentnym oficerem marynarki.

Występy Elonory Duse we Wiedniu były szeregiem tryumfów; składali jej hołd wszyscy artyści. Przy pożegnaniu, a raczej przy ostatniej scenie „Damy kameljowej“ publiczność naprawdę płakała, później wpadła w szał zapału. Artystka jest takiem wątłem, słabem chucherkiem, że trudno pojąć, skąd bierze siły. Po scenach umierania jest naprawdę zawsze bezsilną. Oto mały szczegół do jej psychologji: była zamężną za impresarjem Cecchi, rozwiodła się i odtąd podróżuje pod wodzą aktora Ando, który na scenie i w życiu nią rozporządza. Jest ona jego niewolnicą, na jego rozkaz gra, choćby była chorą, a rozkazy bywają surowe, tyrańskie, dzikie; Ando bije ją nawet aż do sińców; inaczej buntowniczy, nieokiełzany duch i słabe ciało wypowiedziałyby posłuszeństwo — sztuce. Duse płacze na swojego tyrana i... uwielbia go. Ando jest aktorem wielkiego talentu.

O skandalu w teatrze w Bukareszcie, otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły. Gdy Coquelin został wygwizdany przez rumuńskich studentów i dziennikarzy, podszedł do rampy i zaczął wymyślać na Rumunów. Przedstawienie przerwano, a znaczna część publiczności z lóż i parteru wtargnęła na scenę i zaczęła bombardować francuskich aktorów lornetami teatralnemi, kluczami i t. p. Wszyscy ministrowie byli obecni na przedstawieniu. Jenerał Mann zawezwał policję. Na galerje teatralne wkroczyły dwa oddziały żandarmerji pieszej. Aresztowano wiele osób, a między innymi syna dawnego prezydenta ministrów, Florescu i naczelnego redaktora *Adverul*. Coquelin został mocno poturbowany i z niebezpieczeństwa wydobył się tylko dzięki konsulowi francuskiemu, który ująwszy go pod ramię, odprowadził do mieszkania. Przed hotelem Boulevard, gdzie zamieszkał Coqueln, odbyła się tego wieczora wielka demonstracja.

Wieczór towarzyski odbył się wczoraj za Strzelnicy miejskiej.

Zebranie było bardzo liczne i jak zwykle bardzo ożywione. Do wieczerzy wspólnej zasiadło około 150 osób.

Wieczór zaszczycił swoją obecnością hr. Wojciech Dzieduszycki i — rzecz naturalna — osoba szczigodnego posła i znakomitego pisarza stanowiła *great attraction* wczorajszego wieczoru.

Serdeczna owacja, którą hr. Dzieduszyckiemu urządzono, świadczy, jak wielką i w kołach mieszczaństwa naszego cieszy się on popularnością, a zarazem sympatją.

Obchód rocznicy urodzin Kopernika. Wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony staraniem bratniej pomocy słuchaczów politechniki w 419tą rocznicę urodzin M. Kopernika, odbył się w sobotę d. 12. bm. Kierownictwo artystyczne objął p. Wszelaczyński. O ile zawsze jesteśmy z najgorętszą sympatją dla naszych techników za ich pamięć i patrjotyzm, za ich pracę i wytrwałość i wszystko to, co z ich inicjatywy przyjdzie, wysoko stawiamy i słuszność im oddajemy, o tyle musimy zrobić tu uwagę, że program pomimo swojej wybornej całości, był trochę za obszerny. Najbardziej wytrawny słuchacz, po wyczerpaniu tego programu będzie znużony.

Na słowo wstępne p. Moraczewskiego szanowna ok. policja położyć raczyła swoją milnchną piąsteczkę, w skutek czego zagajenie obchodu odpadło.

Dzielne narze „Echo", które zawsze i wszędzie, gdzie chodzi o spełnienie zacnego dzieła, o złożenie ofiary na ołtarzu Ojczyzny i oddaniu czci zasługom i geniuszowi stale pierwsze z całą chęcią do apelu, śpiewało wczoraj prześlicznie i zbierało bardzo huczne i gorące oklaski.

Gra p. Moszyńskiego na wiolonczeli, który z wielkiem przejęciem się i umiejętnością odegrał Goltermana Romance, przyjęto entuzjastycznie.

P. Chmieliński wygłosił z właściwym mu talentem prześliczny wiersz Coop'ego „Bezrobocie kowali", po kilkakrotnem zaś wywoływaniu dodał prześliczny wiersz Mickiewicza „Pocztylion".

Znany już publiczności z estrad koncertowych p. Górski, odśpiewał pięknie i poprawnie Komorowskiego „Polonez" i Boguckiego Adolfa „Kopernik"; kwartet na cytrach wykonany przez panny Czaporówne, Kotowiczównę i Schling i p. Mańkowskiego wypadł bardzo dobrze.

Odczyt „Kopernik i jego nauka" opracowany przez p. A. Kornella treściwie jędrnie i gruntownie świadczy bardzo pochlebnie o poważnym kierunku naukowym naszej młodzieży.

Dawna nasza a tak uczci naszemu miła ucie kinierka p. Konopacka po długiej rozłące z nami zagrała „Chopina Scherzo" h-mol i Noskowskiego „Krakowiak". A jak grała, to chyba tylko możemy powiedzieć, że jeżeli Chopinem rozkołysała, to krakowiakiem porwała. Pani Wołoszczkowa, jedna z najsympatyczniejszych i najzdolniejszych postaci na estradzie koncertowej za swoją arję z Halki, zbierała burzę oklasków, które trwały długo, bardzo długo.

Mascagniego, „Sycyljankę" i Wszelaczyńskiego „Mazurek" odśpiewał p. Sack.

Panna Bogusławska art. dramatyczna wygłosiła Konopnickiej „Do kobiety" i Gawalewicza „Przykry Sen".

Portret dr. Bilińskiego wykonany kredką, oglądaliśmy w witrynie sklepowej p. Hawranka. Portret ten jest dziełem znanego z prac swych artysty rysownika p. Władysława Czechowicza. Jak wszystkie portrety tej marki, odznacza się i portret dra Bilińskiego uderzającem podobieństwem, zarazem zaś daje wrażenie dzieła prawdziwie artystycznego.

Omawiany przez nas portret (wielkości naturalnej) zdobił salę „Frohsinn" podczas bankietu urządzonego na cześć prezydenta kolei państwowych przez grono profesorów uniwersytetu i wkrótce reprodukowany zostanie heliograficznie w rozmiarze do połowy zmniejszonym — w wojskowym instytucie geograficznym we Wiedniu.

„Marja". Nie o Marji — Malczewskiego mowa, ni o żadnej z książkowych tak wielu: „Marja", której chrzest wnet się odbędzie, całkiem inne sprawy ma na celu. Wdzięk kobiecy wespół z elegancją ręce sobie podały, a głową — w tem przymierzu będzie ktoś, co umie — poprowadzić rzecz także fachowo. By zaś pola domysłów rozlicznych nie zostawiać tą wzmianką zbyt wiele; nadmieniamy zaraz, że to będzie — zakład nakształt wiedeńskiej „Adele". Gdy zaś jeszcze i to określenie wam zagadki odkryć nie potrafi, podszepniemy, że w owej świątyni rządzić będzie bóstwo... fotografji.

Któż zaś lepiej ma je pielęgnować jak wykwintne rączęta niewiasty?

. . . .

Dalszy ciąg nastąpi po otwarciu, naznaczonem na marca piętnasty.

Kronika brukowa. Nieznany sprawca włamał się ubiegłej nocy do piwnicy Schifre Schön w domu przy ul. Teodora l. 2. i skradł smalec gęsi wartości 20 zł.

Policja zakwestjonowała laskę hebanową z rzeźbioną rączką, przedstawiającą kobietę, którą lokaj Ignacy Kucharski, chciał wczoraj sprzedać za 1 zł. 50 ct. Laska ta przedstawia wartość około 50 zł.

Do pomieszkania profesora uniwersytu, dra Władysława Abrahama, przyszedł wczoraj jakiś młody człowiek, który wyłudził od służącej bilet dra A. prawdopodobnie w celu popełnienia jakiegoś oszustwa. Policja otrzymawszy w tej sprawie doniesienie, zarządziła stosowne środki ostrożności.

Niebezpieczną złodziejkę Marję Hołoskiej przytrzymano wczoraj rano w domu przy ulicy Zamarstynowskiej l. 2. zakradła się na strych, gdzie była rozwieszona świeżo wyprana bielizna.

Z wystawy sklepu Leona Hirschprunga przy ul. Karola Ludwika l. 1. skradziono wczoraj o godzinie 5. popołudniu zarzutkę męska.

Melba w Rzymie. Przyjaciółka księcia orleańskiego, poprzedzona szaloną reklamą, wystąpiła w Rzymie jako Łucja. Publiczność tamtejsza, przepłaciwszy słono bilety, celem ujrzenia głośnej diwy, rozczarowała się wielce. Piękną jest pani Melba, lecz śpiew jej i gra pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

Proces przeciw radcy dworu Manché w sprawie oszustw orderowych w Berlinie, o którym donosiliśmy w swoim czasie, skończył się ostatecznie. Mianowicie trybunał państwa w Lipsku odrzucił w dniu 8. bm. zażalenia kasacyjne obu obwinionych, Manchégo i Arona Meyera i utrzymał w mocy wyrok zasądzający pierwszej instancji

Pod toporem. Czeng-Ki Tong, głośny swojego czasu *attaché* wojskowy ambasady chińskiej w Paryżu, za nadużycia, jakich się w czasie urzędowania swego dopuścił, srodze odpokutuje: jak donoszą z Chin, ściętym ma być w więzieniu w Tientsinie. Wszelkie starania, czynione w celu zamiany kary śmierci na więzienie, spełzły na niczem.

Wiek ministrów. Najstarszym z ministrów nowego gabinetu francuskiego jest minister wojny, Freycinet, 64 lat, benjaminkiem zaś minister marynarki, Cavaignac, 39 lat. Gabinet to względnie młody, przeciętny bowiem wiek ministrów nie dochodzi lat 50. Dwóch z pomiędzy nowych ekscelencyj właśnie te ostatnie lata liczy; czterech przekroczyło pięćdziesiątkę, czterech zaś jej nie dosięgło. Loubet ma lat 54, Bourgeois zaś 41.

Reporter w roli poszukiwacza i to reporter warszawski, wystąpić ma za oceanem, celem wykrycia miejsca pobytu znanych zbrodniarzy: Pawlaka i Wyrostkiewicza. W tym celu, miał podobno otrzymać 1000 rubli od warszawskiego towarzystwa fabryk cukru na koszta poszukiwań, które, oby uwieńczone były pomyślnym skutkiem.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 0 5°C., najwyższa + 2 8°C., najniższa — 2·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby podniesie się do 0°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 85 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. „Kupiec Wenecki" wystawiony na naszej scenie z wielką starannością cieszy się stałem powodzeniem. I wczoraj dość licznie zgromadzona publiczność bawiła się doskonale i oklaskiwała gorąco biorących w przedstawieniu udział artystów z p. Fiszerem na czele.

Dzisiaj po obiedzie „Nad przepaścią" wyborny obraz ludowy w przeróbce Sliwińskiego. Utwór ten pełen prawdy życiowej zyskał prawo bytu na naszej scenie — wieczorem, nieśmiertelny „Jowialski". Arcydzieło to Fredrowskie — mówi samo za siebie — a mówi tem żywiej, tem dosadniej, że wybornie jest interpretowane, przez artystów tej miary jak panie Cichocka, Gostyńska, Pankiewicz i panowie Zboiński, Woleński, Kwieciński, Hierowski i Feldman.

W poniedziałek danym będzie wesoły „Ptasznik z Tyrolu" — we wtorek zaś „Robert Diabieł", Meyerbera z współdziałem całego personalu operowego. Da się też słyszeć po raz pierwszy w tej operze alfa którą świetnie włada panna Grünecke, artistka nadwornej opery wiedeńskiej.

Ze świata muzycznego. Trzy nowe pieśni St. Niewiadomskiego (opus 11) ukazały się na półkach księgarskich. Noszą one ogólny tytuł „Z wiosennych tchnień", a ilustrują trzy poemaciki Gawalewicza.

Pierwszą jest piosnka „Dziewczę z buzią jak malina." W ilustracji Niewiadomskiego więcej ma ona filuterności, niż tęsknoty, która się przelewa z wiersza. Filuterność ta jest jednak tak miłą, tak sympatyczną, iż słuchacz chętnie darowuje piosnce brak przeżytego już dzisiaj *weltschmerzu* Zresztą właśnie brak czułostkowości wyróżnia korzystnie kompozycję p. Niewiadomskiego od innych „przeczulonych melodyj", ilustrujących ten sam wierszyk. Nowe wydanie w ułatwionym układzie, z podwójnym tekstem, zapewniłby melodji tej szerokie rozpowszechnienie.

Druga piosenka „Choć kwiaty w około..." ma wszystkie zalety, spotykane w utworach cenionego kompozytora. Jest w niej prostota, melodja i to dziwne, nieokreślone, a sympatyczne „coś", które zdradza, iż twórca pieśni nie mógł wzróść na innej, jak na polskiej ziemi. Układ pieśni bardzo łatwy, z wyjątkiem chyba końcowego przejścia, które nastręcza pewne trudności.

Ostatnia w zbiorku piosnka: „Śmieją się złote łany" znamienitą jest w każdym takcie, staje się też szybko popularną, choć dopiero dwa tygodnie śmieje się do publiczności.

Słuchając tej spiewki, zdaje się, iż w istocie śmieje się cała przyroda; usprawiedliwia też ona ogólny tytuł zbiorku. Z wiosennych tchnień, w istocie powstały te trzy piosnki, — z wiosennych tchnień świeżego talentu, który nie sili się na kontrapunktyczne warjacje, lecz szafuje szczodrze melodjami.

Firma wydawnicza Hoscheka z służyła się wielce lubownikom spiewu wydaniem pieśni p. Niewiadomskiego.

I. Nik.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki rzymskie utrzymują że papież, obawiając się przejść ciężkich i trudnych, na jakie po jego zgonie narażona być może stolica apostolska, polecił w jednym z zagranicznych banków deponować pięć milionów franków, które zaoszczędził z dotacji swojej w ciągu zasiadania na stolicy apostolskiej i kwotę tę przeznaczył wypłacić tej osobie, która zostanie po jego śmierci wybrana papieżem. Tym sposobem ma papież gwarancję, że jego następca nie będzie w kłopotach finansowych w pierwszych dniach swojego panowania. Kwota owa nie ma nic wspólnego z kasą zwykłą stolicy apostolskiej i jest prywatną własnością papieża, którą on mógłby z wszelkiem prawem zapisać swoim krewnym.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13, marca. Nowy gubernator Banku austro węgierskiego, Kautz, złoży już we wtorek przysięgę i natychmiast po niej obejmie swą posadę. Niezwłocznie też mają obaj ministrowie skarbu wysłać okólniki w sprawie wezwania tego Banku do obrad nad sprawą uregulowania waluty. Osoby, którym znane są intencje ministra finansów, twierdzą, że przyszła jednostka monetarna równać się będzie połowie guldena i nosić nazwę „korony".

Paryż 13. marca. W sprawie zamachu dynamitowego nic bliższego nie wiadomo Sledztwo skonstatowało, że bomba zawierała 2 kilogramy dynamitu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 marca 1892 r.

HOTEL IMPERIAL S. hr. Zamoyski z Wysocka H. Gruszecki z Krosna. K. Gargon z Nizuchowa. S. Halle z Wiednia T. Kurzweil z Sanowa I. Kosiński z Zazuliniec. I. Soniewski z Kołomyi. S. Sękowski z Mieńca. A. Asnyk. z Krakowa. K. Polański z Rudnik. W. hr. Olizar z Lackiego.

TEATR HR. KARBKA

Dziś

O godzinie 7-mej wieczór:

Ptasznik z Tyrolu

(Der Vogelhändler)

operetka w 3. aktach M. Westa i W. Helda. Muzyka Karola Zellera, przekład C. Danielewskiego.

OSOBY:

Księżna	Skalska
Baronessa Adelajda	Kasprowiczowa
Hrabianka Mimi	Wilkus
Baron Weps, łowczy książęcy	Skalski
Hrabia Stanisław, oficer gwardji, jego siostrzeniec	Laskowski
Baron Scharnagel, kamerjunker	Jasiński
Süffle } profesorowie	Myszkowski
Würmchen } profesorowie	Gasiński
Adam, handlarz ptaków	Jerzyna
Krysia, listowa	Radwan
Schneck, wójt	Kitschman
Emerencja, jego córka	Rutkowska
Nebel, gospodyni	Wajgel
Rózia, kelnerka	Michlewiczowa
Strzelec księcia	Jasiński
Quendel, lokaj księżnej	Łomiński
Kuoni } tyrolczycy	Gamski
Egydi } tyrolczycy	Senowski
Magerl } Rada gminna	Chudkowski
Zwillind } Rada gminna	Pietraszewski
Keller } Rada gminna	Pasternak
Weinleber } Rada gminna	Salamon